OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA GOTÓWKĄ.

WIEM WSZYSTKO

50 GR

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 22 Warszawa, Niedziela 6 czerwca 1937 r. Rok II

Sprawa „polskiego Goebbelsa"

Na marginesie afery Aleksandra Sendlikowskiego

Niedzielna prasa stołeczna przyniosła wiadomość o aresztowaniu p. Aleksandra Sendlikowskiego, oskarżonego o przywłaszczenie i sprzeniewierzenie kilkudziesięciu tysięcy złotych. Aczkolwiek w podobnych wypadkach z reguły

winę zwala się na... żydów,

tym razem sytuacja jest o tyle trudniejsza, że p. Sendlikowski stał na czele administracji wydawnictwa, które do pewnego czasu bardzo aktywnie występowało przeciw żydom!

Przykro nam jest pisać o tej sprawie, boć wiemy, że słowa nasze jak cały ten smutny incydent zostaną natychmiast odpowiednio wykorzystane przez czynnik obcy i wrogi naszemu życiu, ale te słowa wypowiedzieć trzeba, tak jak trzeba było, aby właśnie w ten wysoce bolesny i wysoce kompromitujący sposób

zakończyła się afera p. Sendlikowskiego.

Problem walki z rozpanoszonym elementem obcym, zanim stał się dostatecznie aktualny dla ludzi rozważnych i poważnych, podjęli w Polsce...

kombinatorzy i smarkacze.

Nie będziemy operowali nazwiskami tych pierwszych, bo szkoda im robić reklamę, szkoda raz jeszcze wymieniać tych „fuhrerów" spod ciemnej gwiazdy, dostatecznie często wymienianych w... aktach sądowych pospolitych procesów o szantaż.

Nie będziemy analizować tych wszystkich „redaktorów" najrozmaitszych, mniej lub więcej głupawych, żydożerczych „organów", których egzystencja opierała się w pierwszym rzędzie.

na wspomnianym już szantażu, w drugim zaś na... funduszach prasowych.

Faktem jest, że w pewnym momencie pośledniego gatunku łotrzykowie, aferzyści usuwani z najrozmaitszych organizacyj społecznych za pospolite przestępstwa, półanalfabeci z trudem gryzmolący swoje, bynajmniej splendorem nie okryte nazwisko, nie tylko stawali na czele pseudo-narodowych „wart", „posterunków", „sarmatów" czy „stalowych mieczów", ale kreowali się na... wodzów, idjotycznych w swym bezprzytomnym naśladowaniu zachodniego sąsiada — partyj politycznych.

Na szczęście wydaje nam się, że ta fala „zbawców ojczyzny" już odpłynęła, albo poprostu

szumowiny schowały się do kanałów,

skąd wypłyną jeśliby np. w stolicy trafiła się taka gratka, jak w... Brześciu.

Ale, oprócz wymienionych kombinatorów do walki z żydami stanęli jeszcze ... smarkacze. Gdyby to byli li tylko młodzi niedoświadczeni ludzie o łatwo zapalnych głowach, nie byłoby w tym wszystkim nic groźnego.

Pan wojewoda Jaroszewicz nie na darmo cieszy się w Europie opinią

najlepszego lekarza takich właśnie zapaleńców.

Pompa działa sprawnie i niezawodnie. Ale między tymi młodzieniaszkami zaczęli brylować również młodzi kandydaci na... wodzów narodu, chłopcy o zgoła niewspółmiernych ambicjach, fantastycznym pragnieniu władzy i... karłowatym kręgosłupie moralnym.

Nie na darmo jesteśmy w chwili obecnej bodajże jedynym krajem europejskim, który... nie ma młodzieży. Nie na darmo, jakże bardzo boleśnie odczuwamy metody b-ci Jędrzejewiczów. Młodzież, która wypływa dzisiaj na szerokie wody życia, młodzież, która wypłynie jutro, to młodzież o bardzo problematycznym ciężarze gatunkowym. W jej szeregach każdy, co sprytniejszy ma możliwości nie do wybicia się, ale do zrobienia... kariery.

Nie chcemy przytaczać tu długiej kolejki młodocianych „geniuszów", którzy posadki i synekury wyrąbywali sobie nie ciężką pracą, a sprytem, serwilizmem, szpiclowską uniżonością. Nie naszą rzeczą jest publikować przed Czytelnikiem rejestru tych wszystkich „wunder - kindów" co to bez egzaminów, a często gęsto bez jakichkolwiek świadectw trafiali na odpowiedzialne stanowiska, dostawali stypendia, które im pozwalały... bić po pyskach urzędników naszych placówek, zlecano im „misje specjalne" czy „sprawy poufne". W takiej aurze moralnej z łatwością mógł rozwijać się p. Aleksander Sendlikowski i jemu podobni,

w takiej aurze mógł powstać sławetny już dzisiaj Obóz Narodowo - Radykalny, który w maju r. 1937, a więc po trzech latach nielegalnego „funkcjonowania" szczyci się, iż w tym okresie dokonał 54 zamachów bombowych bądź petardowych, podkreślając z dumą, że w pierwszym kwartale roku bieżącego „aktywność" nielegalnego O. N. R. wzrosła jeszcze bardziej i zamyka się cyfrą aż... 30 zamachów.

Czy trzeba dodawać cokolwiek? Czy trzeba tłumaczyć, że organizacja polityczna, która dąży rzekomo do... rewolucji narodowej robiąc to przy pomocy petardy i łomu, jest obca duchowi polskiemu? Czy nie nasuwa się mimowoli wniosek, że około 300, bo nie więcej zorganizowanych członków liczą dzisiaj wszystkie razem grupy ONR-u, terorystów - smarkaczy sprytnie wytwarza polityczny kompleks, tylko dzięki wspomnianym bombom i petardom?

Pan Sendlikowski, młodociany, bo zaledwie dwudziestoparoletni „dyrektor" wydawnictwa „Jutro", to jeden z tych właśnie ludzi, duchowy kum tych

co to strzelali z tyłu do bezbronnych towarzyszy,

prawie Goebbels zasmarkanych petardziarzy, sam smarkaty businessman.

Kariera p. Sendlikowskiego, studenta prawa, zaczynała się górnie i chmurnie od wspólnie z p. Januszem Kaweckim wydawanego czasopisma „Polska Literacka". Oczywiście pismo splajtowało, a p. Sendlikowski wziął rozwód z p. Kaweckim i redagował czasopismo.

Aż przyszła „Sztafeta" początkowo jako tygodnik wydawana, a redagowana i zasilana gęsto artykułami tegoż p. Sendlikowskiego. Potem było długo, długo nic, aż wreszcie żółtodzioby Goebbels wypłynął obok p. Wasiutyńskiego na stanowisku dyrektora wydawnictwa „Jutro".

To już był wielki krok naprzód, zważywszy, że „Jutro" zaczęło się pojawiać jako dziennik, że

reprezentowało skrajnie-radykalne ugrupowania nielegalnego ONR-u,

że szło ręka w rękę z „Falangą" i jej dwudziestoparoletnim „fuhrerem" p. Piaseckim. Sytuacja zaczęła się jednakże komplikować, kiedy na horyzoncie wspomnianego wydawnictwa, obok osoby p. Sendlikowskiego pojawił się aż nazbyt dobrze Warszawie i jej organom bezpieczeństwa znany, exwspólnik sławnego Stefana Olpińskiego,

baron Pöeck von Ammenschild,

bodajże przymusowo wysiedlony z Niemiec. Pan baron, którego przyjazd do stolicy sygnalizowaliśmy obszernym artykułem zatytułowanym „Hitlerowiec i Żydówka", a opublikowanym w nr. 36 WIEM WSZYSTKO, stanął na czele sztabu akwizytorów dziennika „Jutro". Cóż mamy więcej dodać?

Czy to, że „metody" pracy p. p. Sendlikowskiego i Pöecka doprowadziły do... wystąpienia ze składu redakcji wspomnianego dziennika co wybitniejszych współpracowników? Czy to, że p. Wasiutyński nie potrafił złu zaradzić? Czy to, że przez tę skandaliczną aferę

skompromitowano jeszcze jeden odcinek naszego życia,

a przede wszystkim naszej walki o prawo do życia?

Na szczęście sprawa żydowska przeszła wreszcie w inne ręce, dwudziestoletni pałkarze, nożownicy, petardziarze i tym podobni „zbawcy Ojczyzny" mają czas ochłonąć i wrócić do innej, bardziej odpowiedniej pracy, że przy tej okazji paru odpocznie za kratami — trudno! Gdzie drwa rąbią...

Argus.

Rózgi liktorskie i lew brytyjski

Cicha walka 2 imperiów: Rzymu i Anglii

Włosi jak tylko mogą, tak się starają dokuczać Anglikom, a niezadowoleni z zaproszenia negusa na uroczystości koronacyjne do Londynu, — uroczystości te zbojkotowali.

W ślad za tym posypał się dalszy szereg ograniczeń antyangielskich, o czym zresztą nasza prasa nie pisze.

Marszałek Graziani np. nakazał

w ciągu 24-ech godzin

wyjechać z Abisynii wszystkim misjonarzom angielskim, oczywiście protestanckim, a w Watykanie się już postarano, że w misjach katolickich na terenie Abisynii nie znajdzie się żaden Anglik.

Właścicielom kinematografów we Włoszech już wzbroniono

kontraktować film koronacyjny

w całości, a jedynie jego wycinki, ażeby czasem nie został pokazany pochód królów, a wśród nich i negus.

Na 40 milionów Włochów jest ledwie 150.000 protestantów, przeważnie waldensów w północnych Włoszech.

Otóż w stosunku do waldensów, z których wielu angażowało się czynnie

w politykę antyfaszystowską,

a których bardzo gorliwie wysyłano na front abisyński, rozpoczęto persekucje. Rząd włoski zdąża do stworzenia zjednoczonego

kościoła protestanckiego włoskiego

bez prawa podporządkowywania tej organizacji zagranicznym związkom. W związku z tym rząd włoski już wysiedlił wielu misjonarzy metodystycznych, Angli-

dalszy ciąg na str. 2-ej

Na przyjazd kardynała...

O czym powinno wiedzieć polskie duchowieństwo

Moskwa nie darmo upatrzyła sobie Czechy za domenę swych wpływów i filię dla Europy Środkowej.

Najlepiej o tym świadczy katastrofalne zmniejszanie się liczby duchowieństwa katolickiego w Czechach i brak powołań do stanu duchownego.

Jest to prawdziwa tragedia tego narodu świętowacławskiego, który już

dziś jest na równi pochyłej

i jeśli się nie opamięta stanie się krajem podobnej walki Złego z Dobrym, jakim się stała Hiszpania.

Podczas, gdy w 1916 r. było 931 księży, to dziś niecałych 500.

Po wojnie światowej zaznaczył się niebywały spadek alumnów w seminariach duchownych rzymsko - katolickich w Czechach. Gdybyśmy odliczyli Niemców, to rzeczywiście liczba księży czeskiej narodowości w Czechach jest bardzo mizerna.

Za przyczyny tego kryzysu uważają znawcy tej sprawy

duchową anarchię

i niepewność, jaka zapanowała po przewrocie a przede wszystkim rozwielmożnienie się żywiołów bezbożniczych.

BEZBOŻNICY

W Czechach **agitacja bezbożników** na tyle jest tolerowaną, że już przed dziesięciu laty — piszący te słowa miał w swych rękach blankiety nadawcze do czeskiej P. K. O. (t. zw. czyste czyli do wypełnienia numerem), a na ich odwrocie znajdował reklamę: **„Wystąp z kościoła .Rzym to Twoja zguba"**.

A w okresie słynnego zatargu ze Stolicą Apostolską — prasa socjalistyczna, zwłaszcza Klofacza — dopuszczała się względem duchowieństwa takich huligaństw, że już wtedy miało się wrażenie, że człowiek ma do czynienia z filią czerwonej Moskwy.

Kulturkampf, prześladowanie duchowieństwa katolickiego, przeciąganie masowe do **kościołów narodowych** (jest ich dwa w Czechach) i zwlekanie z załatwieniem sprawy „kongruy" czyli uposażenia księży wypłacanego przez państwo, to wszystko zamykało bramy seminariów duchownych.

UTRATA MŁODZIEŻY

Drugą przyczyną było **opanowanie młodzieży** przez agitatorów partyj lewicowych, którzy swych zwolenników osadzali na placówkach partyjnych, w tworzonych po przewrocie urzędach państwowych, podczas. gdy katolików czeskich utożsamiano ze znienawidzonymi Austriakami.

Dziś sytuacja przedstawia się tak fatalnie, że gdyby nawet przy największych wysiłkach dało się utrzymać tegoroczny przyrost w seminariach duchownych, to wskutek luk powstałych w latach zeszłych jeszcze za 20 lat w Czechach nie będzie poddostatkiem duchowieństwa katolickiego.

Zdawałoby się, że w takich warunkach powinno nastąpić zbliżenie między katolikami czeskimi i polskimi.

Tymczasem...

Uczyńmy tylko przegląd zasadniczych wypadków.

STOSUNKI Z POLSKĄ

Stosunki z prasą polską próbował układać swego czasu **ks. red. Zamykal** — naczelny redaktor ołomunieckiego „Naszinca". I na nic się to przydało! Światły redaktor bardziej był eksponentem pewnego przez socjalistów obsadzonego ministerstwa, aniżeli czeskim katolikiem.

Katolicy czescy i ich partia z ks. ministrem Szramkiem na czele nie zasłynęła z sympatii dla Polski i Polaków. **Doły tej partii są ultrapolonofilskie**, ale góra, pełna karierowiczów z racji uczestniczenia w koalicji woli popierać Moskwę, aniżeli przyjaźnić się z Warszawą.

W tym właśnie tkwi różnica między katolikami słowackimi, a czeskimi, że Czesi poszli na sojusz z Moskwą.

Na Śląsku niezupełnie dobrze się nam działo z katolikami czeskimi.

Pamiętamy doskonale Rychwałd, jak czeski szowinista w sutannie **zabronił Polakom śpiewać w kościele godzinki po polsku**, albo inne wypadki, kiedy katecheci czescy **zmuszali polskie dzieci do uczenia się pacierza po... czesku... Wzamian** za to nasze władze bez przeszkód pozwalały na Wołyń przyjeżdżać czeskim misjonarzom katolickim.

KARIERY...

Przypominamy jeszcze i taki wypadek. Dziesięć lat temu rząd nasz udzielił stypendium studentowi filozofii Franciszkowi Karasowi na odbycie studiów w Warszawie, a kandydat - członek Czeskiej Ligi Akademickiej (organizacji katolickiej) motywował podanie: że chce być w przyszłości profesorem, chce nauczać języka polskiego i tłumaczyć z literatury polskiej, a następnie poświęcić się karierze naukowej, jako przyszły docent.

I cóż się stało z tym człowiekiem? Wystudiował za polskie pieniądze, ale... **został referentem szkół mniejszościowych** w Ministerstwie Szkolnictwa w Pradze i... jemu podlegają polskie szkoły na Śląsku. Jest to dr. Franciszek Karasa, **były student i wychowanek Uniwersytetu w Warszawie**, reklamowany przez niektórych jako polonofil.

Przypominamy ten wypadek, ponieważ Karas jest lidovcem, rządowym katolikiem i niestety dla swych praktyk „śląskich" nie może być używany za pośrednika z Polakami.

Rzecznikiem czeskiej prasy katolickiej jest **dr. Alfred Fuchs**, który poza funkcją moderatora prasowego ad usum Hradu, jest jeszcze szefem wydziału prasowego w Pradze w Prezydium Rady Ministrów. A teraz znowu przypomnienie.

Nasza Katolicka Ajencja Prasowa niejednokrotnie się dziwiła, a na równi z nią i „Lidove Listy" w Pradze (musiały, bo co by powiedział nuncjusz), że oficjalna agencja telegraficzna (CTK), która ma monopol na podawanie wiadomości w czeskim radio, zawsze popiera **relacje o wojskach rządowych w Hiszpanii**, a ze skwapliwością donosi o każdej porażce wojsk narodowych gen. Franco. Otóż CTK podlega bezpośrednio dr. Alfredowi Fuchsowi.

Czy z takimi zrzeszeniami, partiami, ugrupowaniami katolickimi, gdzie moderuje Fuchs, mogą się wdawać polscy katolicy.

Obecnie czynione są przygotowania do kongresu **Orłów katolickich** w Bernie i w Pradze. Czesi pragną, by z Polski przybyła przynajmniej kilkutysięczna wyprawa turystyczna, ale odnosimy wrażenie, że dopóki **nie zmienią** się **nastroje wśród lidowców**, to nie może być mowy o orientacji na Warszawę przy orientacji moskiewskiej...

DLA KAP-a

Księży katolickich brakuje Czechom.

A mimo to ich szowiniści w sutannach nie przestają czechizować ludu śląskiego...

O tym powinni wiedzieć panowie z K. A. P-a, z kierownictwa Stow. Młodz. Polskiej, rada główna Akcji Katolickiej, a nadewszystko Kancelaria Prymasowska, która na czerwcowy kongres zaprosiła do Poznania kardynała czeskiego, ks. dr. Kaszpara.

Duchowieństwo polskie powołane jest do tego, aby podczas wizyty ks. kard. Kaszpara powiedziało co myśli o polityce czeskiej partii katolickiej...

Gdyby nie lidowcy koncepcja politycznego sojuszu z ZSSR nie znalazłaby poparcia w parlamencie praskim.

tol-ski

Nowe tereny turystyczne

odkrywa propaganda na ziemiach wschodnich

Wschodnie ziemie kresowe, wrócone na Ojczyzny łono, nie tylko coraz więcej budzą wśród nas zainteresowania, ale, rozwijając się społecznie i gospodarczo, znaczą zwycięski pochód kultury polskiej na wschód.

Wraz z postępem oświaty tworzą się na naszych białorusko-litewskich rubieżach wciąż nowe ogniska pracy kulturalnej i następuje odnowa dawnych tradycyj historycznych i powrót do zapomnianych zwyczajów i obrzędów polskich.

Wraz z postępem oświaty tworzą się na naszych białorusko-litewskich rubieżach wciąż nowe ogniska pracy kulturalnej i następuje odnowa dawnych tradycyj historycznych i powrót do zapomnianych zwyczajów i obrzędów polskich.

Za przykładem naszych stolic kresowych Wilna, Nowogródka i Brześcia nawet w małych miasteczkach

kwitnie ruch kulturalno - społeczny

w takich rozmiarach, że może być przykładem tężyzny narodowej i energii społecznej dla dzielnic zachodnich.

INICJATYWA TURYSTYCZNA

Budzenie zainteresowań turystycznych dla uroczych zakątków Wileńszczyzny wkroczyło szczęśliwie na tory ciekawych i oryginalnych pomysłów.

Dzięki inicjatywie i energii twórczej Koła „Wilejka" Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich odbędą się w dniach 1 i 2 lipca r. b. w starodawnym miasteczku Budsław na Wileńszczyźnie podniosłe

uroczystości odpustowe,

które niewątpliwie ściągną liczne zastępy turystów z innych dzielnic Polski.

Dawność miasteczka Budsław sięga jeszcze czasów, kiedy Polska z Litwą na wieki zawierała unię, kiedy zachodnie chrześcijaństwo i kultura łacińska,

rozszerzając Polskę

na gruzach pogańskiej Litwy Witołdowej, zarazem musiała pokonywać opór schizmy i kiedy poczynało się umacnianie katolicyzmu a z nim i polskości.

OBDAROWANE ZAKONY

Królowie polscy z dynastii Jagiellonów, doceniając ówcześnie wielkie znaczenie cywilizacyjne i kulturalne misji kościoła katolickiego, szczodrze obdarowywali dobrami zakony. W 1504 roku Aleksander Jagiellończyk

wielki szmat puszczy Markowsko-Motyckiej,

okolonej trzema rzeczkami: Serweczą, Żują i Turkiem, przekazał na wieczyste posiadanie OO. Bernardynom wileńskim, którzy na tych terenach z drewna pobudowali kolonię misyjną z kościołkiem.

Lud okoliczny tę osadę

od domków zakonników

nazwał „Budami".

Przez kilka wieków promieniowała z tej osady na całą okolicę nie tylko zbożna działalność roz-

dalszy ciąg na str. 4-ej

---

dokończenie ze str. 1-ej

ków i Amerykanów, którzy działali wśród protestantów. Wysiedleni narazie zamieszkali w Szwajcarii i oczekują dalszego rozwoju wypadków.

Dyplomacja włoska stara się obecnie namówić króla Albanii Ahmeda Zogu na

małżeństwo z księżniczką włoską,

a ponieważ już jedna księżniczka włoska jest żoną króla Bułgarii, a Włosi będą chcieli w przyszłości ożenić z Włoszką i młodego króla Rumunii i młodego króla Jugosławii, ciekawą więc jest ta gra polityki matrymonialnej, której mistrzami byli Habsburgowie.

Włosi kupują wszelką naftę, ale bojkotują pochodzenia angielskiego.

Wysiedlają z Włoch korespondentów pism angielskich i odbierają debit pismom angielskim u siebie, z wyjątkiem koncernu lorda Rothermera.

Rejestrują Włosi przez swoje placówki dyplomatyczne wszystkich swych

wybitniejszych wrogów w prasie

i na forum publicum i starają się ich izolować i przeciwko nim angażować swych przyjaciół, a ich własnych rodaków. o

Uważajmy pilnie, jak się to wszystko interesująco odbywa. A może nawet dożyje tych czasów, aby przekonać się, czy angielska flegma pokona włoską zapalczywość.

p.

Rozdroża przyjaciół Warszawy

Walki organizacyjne stwarzają nowe możliwości w pracach dla przedmieść

Przyjaciele poszczególnych dzielnic stolicy toczą między sobą nietylko homeryckie, ale i humorystyczne boje.

Walka toczy się o utrzymanie lub

skasowanie centrali

poszczególnych Tow., jaką jest Związek stowarzyszeń przyjaciół Wielkiej Warszawy.

Na walnym zebraniu Związku grupa osób dążąca do rozbicia tej organizacji poniosła porażkę.

Zwycięstwo jednak zarządu Związku okazało się

zwycięstwem pyrrhusowym.

Zarząd bowiem, widząc zdecydowaną postawę wielu, bardzo wielu Towarzystw przyjaciół poszczególnych dzielnic, występujących przeciw jego działalności, a pragnących

żywszej współpracy z zarządem miasta,

wpadł na bardzo dowcipny pomysł zwerbowania sobie zwolenników.

Wysunięto zatem szereg kandydatów

na członków zarządu.

I do tego zarządu wybrano poza prezesami poszczególnych Towarzystw, jeszcze licznych przedstawicieli tych organizacyj, przeciwników Związku.

Wiele osób wybór przyjęło, zgłaszając swój głos za utrzymaniem Związku.

Wtedy jednak nastąpiła tragedia. Zarządy poszczególnych towarzystw, które

wydelegowały swych przedstawicieli

na walne zebranie z instrukcjami przeciw centrali, przekonały się, że ci delegaci nie wypełnili powierzonej im misji.

W poszczególnych więc towarzystwach następują obecnie

kolejne rozłamy.

Tak jest naprz. z Marymontem, Mokotowem, Saską Kępą.

Organizacje te niewątpliwie wkrótce wystąpią ze Związku.

Zobaczmy jednak bliżej kim jest ten Związek. Czy warto oń toczyć takie zażarte batalie?

Związek stowarzyszeń przyjaciół Wielkiej Warszawy powstał za czasów prezydowania na stolcu magistrackim stolicy p. Słomińskiego.

Zła ówczesna gospodarka magistracka zupełnie zapominała o tym, że

Warszawa to nietylko plac Teatralny,

Nowy Świat i Marszałkowska.

Tymczasem Warszawa, to był jeszcze Mokotów, Czerniaków, Wola, Żoliborz i Marymont, Praga z Grochowem, Targówkiem, Pelcowizną i Saską Kępą.

Wynik ówczesnej gospodarki magistrackiej był taki, że tylko „szczęśliwe" ulice przedmieść

miały kocie łby,

kanalizacji nie było prawie nigdzie, a wodę do mieszkań mieszkańcy brali, jak za króla Ćwieczka, ze studni.

Powstał wówczas Związek, jednoczący prawie wszystkie Tow. przyjaciół poszczególnych dzielnic, mając na celu

zwrócenie uwagi

na zaniedbane dzielnice stolicy i walkę o ich prawa.

Założenie było słuszne. Pech chciał, że zbyt mało zjednoczyło się w tej organizacji i poszczególnych Towarzystwach

ludzi ideowych,

pragnących szczerze tylko dobra mieszkańców przedmieść.

Mało naprawdę było takich ludzi, jak np. **płk. A. Stolarski, p. Szomański z Tow. Marymontu, pp. Bugaj i Kończak z Tow. Czerniakowa,** Sielc i Siekieriek.

Większość członków poszczególnych Towarzystw tworzyli

właściciele domków, placów lub parceli

na przedmieściach, którzy pod przykrywką dobra ogólnego wietrzyli dobrze, w jaki sposób można podwoić, potroić, ba stokrotnie

podnieść wartość

posiadanych placów.

Tak np. jest z przedstawicielem Saskiej Kępy, który czynił, gdzie się dało, zabiegi o inwestycje w tej dzielnicy. Przedstawiał konieczność budowy takich i takich ulic, przeprowadzenie wodociągów i kanalizacji i t. p. I dziwnym zbiegiem okoliczności

wszystkie prawie ulice

na Saskiej Kępie dochodzą do jego placów.

Zrozumiałe, że te place

kolosalnie wzrosły w cenie,

zabudowane zostały szybciej, a ten zasłużony działacz z Saskiej Kępy ustokrotnił wartość swego majątku, tak długo małowartościowego, przedstawiającego tylko mokre łąki nadwiślańskie.

Najsumienniej, najwięcej niewątpliwie

przemyślaną akcję

prowadziło zawsze Tow. przyjaciół Czerniakowa, Sielc i Siekierek.

Zrozumiałe, że i to Towarzystwo zabiegało o wybrukowanie choć kocimi łbami jakiejś zakazanej uliczki w swej dzielnicy, mającej dotychczas za „bruk" — ziemię.

Do takiej tylko akcji, działalności do takich tylko starań Towarzystwo to nie ograniczyło się. Może i dla tego, że nie było tam właścicieli placów i parcel...

Towarzystwo postawiło sobie za cel

dobro mieszkańców

dzielnicy. Starało się umilić im te dzielnicę. Związać ich z sobą i dzielnicą.

Stworzono z groszowych własnych składek

świetlicę.

Wkrótce piękny lokal zaludnił się młodzieżą i starszymi.

Powstały liczne sekcje: teatralna, towarzyska i t. p.

Mała biblioteczka nie próżnowała ani chwili. Liczne pogadanki, zabawy, prelekcje przeplatały się wzajemnie, łącząc miłe z pożytecznym.

Wszystko to się robiło

wysiłkiem ludzi dobrej woli,

ludzi dających z siebie wszystko, jak np. pp. Kończakowie i p. Bugaj, w walce z wielu trudnościami, z których trudności finansowe nie były na ostatnim planie...

Może ktoś powie, że była to działalność drobna, mała.

Możliwe. Uważam jednak, że na tym terenie działalność tego rodzaju dawała

wyniki znakomite,

a na dłuższą metę obliczona mogła wywrzeć olbrzymi wpływ na młodzież czerniakowską.

Podobnie zakrojoną akcję próbowało, dzięki wysiłkom szlachetnego prezesa Szomańskiego, robić Tow. przyjaciół Marymontu i Bielan.

Zniechęcony jednak

walkami personalnymi

wewnątrz organizacji, wkrótce prezes Szomański wycofał się z tego Towarzystwa. A szkoda...

Inne Towarzystwa oglądały się na Związek, który od czasu do czasu

otrzymywał z tych czy innych względów kredyty

publiczne na roboty uliczne na przedmieściach.

Związek wtedy

kredyty te rozdzielał,

decydując, czy na Saskiej Kępie wybrukować 3 ulice a na Woli jedną i t. p.

Na tak sztucznych założeniach opartej organizacji nie mógł odpowiednio rozpędzić, ożywić działalności, nawet człowiek tak niestrudzony, jak ówczesny sekretarz generalny Związku, płk. Stolarski.

Był to jedyny człowiek czynu w prezydium Związku. Reszcie wystarczały te czy inne tytuły organizacyjne

dla osobistych celów

politycznych, lub pozyskiwania dalszych wpływów, zawiązywania stosunków.

Związek — to był sekretarz generalny. Jeden człowiek był motorem całej organizacji. Reszta była tylko balastem, krępującym mocno jego działalność.

Niewątpliwie Związek stowarzyszeń przyjaciół Wielkiej Warszawy miałby jeszcze wiele do zdziałania. Wyobrażam sobie jednak tę działalność tylko w takim kierunku, w jakim działało Tow. przyjaciół Czerniakowa.

Jest to jednak

praca nieefektowna,

pozornie niewidoczna. Na to więc niewątpliwie dotychczasowi ludzie Związku nie pójdą. Lepiej przecież dać swą firmę robotom ulicznym z Funduszu Pracy i potem się pochwalić:

„Związek wybudował tyle ulic!"

Taką jednak działalność można rozwijać nie kiwając nawet palcem w bucie...

Związek może odżyć. W jednym wypadku. Jeśli opuszczą Związek i

przejdą do rad

przy delegatach prezydenta miasta tylko właściciele placów (Saska Kępa opuszcza Związek!) i inni karierowicze.

Jeśli w Związku pozostaną ludzie bezinteresowni i ideowi, to niewątpliwie ta zamierająca organizacja może odżyć, znaleźć swe możliwości rozwojowe i wiele zdziałać dla dobra **mieszkańców** stolicy.

Ten.

Nawet na mydle!

Dziwne oszczędności władz kolejowych

W artykule „Oszczędność wykoleja" podkreśliliśmy już fatalne skutki oszczędności w naszej gospodarce kolejowej.

Władze kolejowe „oszczędzają" jednak nie tylko na rzeczach zasadniczych. Korzystają z każdej sposobności, aby pozycja — „wydatki" wynosiła jak najniższą sumę.

Okazuje się np., że koleje oszczędzają nawet na... mydle.

Oto, co podaje na ten temat, ajencja „Echo":

Wiele robót na kolejach musi zaliczać się do rzędu t. zw. robót brudnych. Nprz. oczyszczanie wagonów, wiele prac warsztatowych, praca w kanałach, w parowozowniach, wiele robót na torze, wiele robót magazynowych i t. d. — powodują brudzenie rąk i twarzy, pocenie się, wdychanie obrzydliwych wyziewów, skaleczenia i inne nie zliczone okazje, w których zdrowie narażone jest wybitnie na szwank.

Przy tych pracach potrzeba dużo mydła, wody, naczyń do mycia, osobnych pomieszczeń dla jedzenia, ubrań roboczych wzgl. ochronnych, a wszystkiego tego w wielu wypadkach brakuje. A pracownik drogowy, zabierający się do posiłku, nie ma w ogóle kubła do mycia rąk ani kawałka mydła: więc łamie chleb ręką, która przed chwilą stykała się na torze ze wszystkim, co pociąg zostawia po sobie.

To samo ma miejsce z odzieżą ochronną. Jest ona przyznawana dla niektórych jedynie grup pracowniczych. Natomiast nprz. pracownicy drogowi ubrań tych nie mają, wskutek czego smołą, drą, przepacają, kurzą odzież własną, w której spędzają całe dnie.

Rzecz prosta, że wszelkie zasady higieny nie mogą być przestrzegane, bo ten tryb życia i pracy, te warunki pożywiania się i wypoczynku, to stałe obcowanie z mikrobami, brudem i potem nic ma nic wspólnego z higieną.

Ten stan rzeczy budzi głębokie refleksje. Praca kolejowca z samej swej natury nastręcza wiele sposobności do ryzyka zdrowia jak np. praca na wolnym powietrzu przy wszelkich warunkach atmosferycznych, przeciągi, dym i kurz, jedzenie zimnych rzeczy z dala od domu, napięcie nerwów i t. d. Tym bardziej należy usuwać wszystko to, co dodatkowo naraża na szwank zdrowie pracowników, którzy obowiązani są dać w pracy swoje siły, ale nie mają obowiązku niszczyć swego zdrowia.

W tym rozumieniu potrzeb higieny administracja kolejowa winna zwrócić najbaczniejszą uwagę na te niedociągnięcia, braki i zaniedbania, na jakie stale i powszechnie uskarżają się pracownicy kolejowi. A tym bardziej uczynić to można, że wydatki na ten cel nie obciążą zbytnio budżetu PKP.

Podobno Związek Zjednoczenia Kolejowców Polskich, podjął już starania u władz kolejowych o zmianę tego smutnego stanu rzeczy. Oby jak najprędzej.

List otwarty

Do Pana Dyrektora Pawła Schönborna,
w miejscu

W nr. 48 tygodnika „Wiem Wszystko" z dn. 6 grudnia 1936 r. umieszczony został artykuł „Pensyjka 5000 zł. miesięcznie. Stąd odkrywa kulisy w branży mięsnej".

W artykule tym redakcja przytoczyła szereg zarzutów przeciwko Panu Dyrektorowi, które godziły w dobre imię Pana. Przepraszając Pana Dyrektora za doznaną krzywdę redakcja stwierdza, że zarzuty te były niezgodne z istotnym stanem rzeczy.

Jednocześnie redakcja wnosi sumę 100 zł. na FOM.

Rewolucjonista prezydentem państwa

Irlandia — Zielona Wyspa — i jej kłopoty konstytucyjne

Zielona wyspa, albo jak się u nas mówi Irlandia, ponownie przed światem zamanifestowała że włodarzy tam jedno przekonanie, jedna wola - prawdziwa jedność narodowa, a kiedy naród przejawia tyle bezprzykładnej solidarności i gorącej wiary we własne ideały, co Irlandczycy — niewątpliwie cuda stworzy i — tworzy.

Nigdy nie należało do łatwych rzeczy rządzić w brytyjskim imperium, o którym się mówi — że słońce w nim nie zachodzi. Pyszny Albion ma dziś wiele kłopotów i trosk wewnętrznych. Indie i Arabia to dwa ogniska buntu, to dwa kipiące wulkany, to niewiadome zarzewia daleko idących przemian na obydwóch półkulach. Nic dziwnego, że przykuwają od dawna uwagę całego świata. Indusi i Arabowie wciąż przypominają rządom brytyjskiego imperium, że wolność jest ich sercom równie droga i ceniona jako dar boski, który nie jest wyłącznym przywilejem Anglików. Ale stumilionowe Indie, pomimo posiadania tak wielkiej miary wodza, jakim jest Gandhi, przecież nie potrafiły się dźwignąć na wysoki szczebel wyzwolenia, jak to uczynił kilkumilionowy naród Irlandczyków.

ZIELONA WYSPA

Za czasów zaborczych myśl nasza jakże często wędrowała na Zieloną Wyspę, aby wzory irlandskie przeszczepiać na naszym gruncie i chociaż skromne były stosunki polsko - irlandzkie przecież serca nasze z naturalnych względów opowiedziały się za wolnościowym rozwiązaniem sprawy irlandzkiej.

Wśród morza protestanckiej ludności Anglii, purytańskiej, konserwatywnej, zaborczej i upartej nade wszystko mniejszość irlandzka, zdobywając piędź za piędzią, wywalczając zdobycz po zdobyczy i okupując dążenia wolnościowe niezliczonymi ofiarami swych najlepszych synów — wreszcie osiągnęła tak upragnioną niepodległość...

Dziś istnieje już wolne państwo irlandzkie i fakt ten uznaje nawet Wielka Brytania.

WALKA O WOLNOŚĆ

Dzieje tych zmagań niepodległościowych Irlandii to rzeczywiście sensacyjny i bohaterski romans. Trzeba bowiem pamiętać, że cztery i pół milionowa Irlandia posiadała przeszło 2 miliony swej ludności na emigracji.

Uzyskanie niepodległości istotnie oznaczało wiele dla Zielonej Wyspy.

Ogromne przeludnienie kraju wyspiarskiego sprawiało kolosalną emigrację do Stanów Zjednoczonych, gdzie powstawały specjalne statystyczne dzielnice wychodźców irlandzkich. Ale ta dwu milionowa emigracja utrzymywała zawsze jednolity front z Macierzą i śmiało można stwierdzić, że właśnie ta emigracja stała się później awangardą wyzwolonej Irlandii.

Od dawna datują się wojny wyzwoleńcze, ale w ostatnich kilku dziesiątkach lat przewodzi De Valera, który, orędując zasadzie: „naród ponad państwo" wykorzystywał każdą nadarzającą się okazję, aby ostatecznie osiągnąć cel wszystkich patriotów irlandzkich: zdobyć całkowitą niezawisłość narodową.

Jeszcze żyje po dziś dzień pokolenie posłów, którzy prowadzili pod przewodem Parnella wielkie boje parlamentarne o Home Rule. Chodziło tu o wielki problem wywłaszczenia wielkich posiadaczy angielskich z ziemi na rzecz drobnych rolników - Irlandczyków.

Długie pasmo niemal wojny domowej na brytyjskich wyspach, przeplatane licznymi aktami terroru i ostrymi represjami rządu centralnego, zakończyło się wreszcie w 1921 roku uznaniem niezawisłego państwa irlandzkiego w ramach brytyjskiego imperium.

ULSTER

Ale wolność ta niestety nie przypadła w udziale całej Zielonej Wyspie. Władze angielskie bardzo umiejętnie wykorzystały podział wyznaniowy między rzeczywista Irlandią a prowincją Ulster, którv zamieszkują przeważnie protestanci w liczbie przeszło 1 miliona ludności.

Ci to właśnie ulsterczycy pod wodzą lorda Carksona, późniejszego lorda i ministra Wielkiej Brytanii, dopuścili się zdrady na żywym organiźmie narodowym i opowiedzieli się za współrzędnością w brytyjskim imperium i za spójnią z królestwem angielskim. W wyniku tego państwo irlandzkie zostało stworzone tylko z 26 hrabstw południowych z 3.180.000 ludności i ze stolicą Dublinem. Pierwszym prezydentem wolnego państwa irlandzkiego był Cosgrave, jeden z najprzedniejszych i najbardziej bezkompromisowych mężów stanu i wodzów ruchu niepodległościowego. Ale był mimo wszystko zdania, że mały naród irlandzki w swym dobrze zrozumiałym interesie musi utrzymywać jaką taką łączność z potężnym brytyjskim imperium.

SINFEJNIŚCI

Przeciwko temu poglądowi rozpoczęła walkę tajna organizacja „sinfejnistów", która wypowiedziała się za otwartą wojną z Anglikami. Jeden z jej wodzów Ramon de Valera zostaje w 1932 roku prezydentem republiki irlandzkiej. I to ten sam de Valera, który podczas światowej wojny wypowiedział posłuszeństwo Anglii i żarliwie agitował przeciwko udziałowi w wojnie Irlandczyków przy boku Anglii. Za to go w 1916 r. zasądzono na śmierć i tylko przypadek uratował go przy życiu, by służyć nadal swemu narodowi.

W momencie objęcia prezydentury przez de Valerę rozpoczął się nowy okres walki o niezawisłość irlandzką.

NOWA KONSTYTUCJA

I teraz, kiedy właśnie koronowano króla Jerzego VI, zgłasza de Valera nowy projekt ustawy konstytucyjnej, w którym nie ma najmniejszej wzmianki o Wielkiej Brytanii a jednocześnie ogłasza się aneksję wszystkich części wyspy i włącza się je w skład Irlandii Wolnej i Niepodległej. Nowa ta konstytucja nie uznaje zwierzchności królewskiej i znosi urząd namiestnika królewskiego w Dublinie.

A jest charakterystyczne, że chociaż za urzędowy język konstytucja uznaje język irlandzki — przecież dopuszcza swobodnie i język angielski do urzędowania. Nowa konstytucja powiększa władzę prezydenta, ustanawia senat, w którym ma zasiadać 49 senatorów z wyborów a 11 wirylistów, mianowanych przez premiera. Wybór jednego senatora będzie się odbywał w gronie 20 — 30.000 wyborców.

Ten odważny krok polityczny jednakże spotkał się z opozycją, przy czym oponenci jako najważniejszy wysuwają argument, że nowa konstytucja, będąca rzuceniem rękawicy wielkiej Anglii, naraża na szykany setki tysięcy Irlandczyków, mieszkających w imperium brytyjskim poza Zieloną Wyspą.

Opinia światowa z wielkim zaciekawieniem śledzi przebieg konfliktu irlandzko - angielskiego a wobec faktu dokonanego niewiadomo, czy Anglicy połkną gorzką pigułkę, czy też objawią troskę o zachowanie hegemonii na wyspach już ze względu na zachowanie powagi wobec dominiów.

W każdym razie jest prawdopodobne, że nadal jednakże będzie zachowana wspólna linia postępowania z Anglikami.

Politicus.

Tow. ochrony sztuki ludowej i popierania przemysłu ludowego—Tamka 1

Ostatnio podniesiono w prasie warszawskiej szereg zarzutów przeciw Tow. popierania przemysłu ludowego.

W świetle prawdy zarzuty te tracą na wartości.

Tak np. sprawa zerwania stosunków z wielką przyjaciółką Polski, p. Rosą Bailly. Kupowała ona w Tow. zaledwie kilka razy za każdym razem żądając kredytu. Towarzystwo nie mogło udzielać kredytu, wobec czego p. Rosa Bailly przerwała swe zakupy.

Kierowniczka działu handlowego Tow., p. Markiewiczowa była poprzednio kierowniczką sklepu ARW, w Tow. zaczęła pracować dopiero od 1935 r.

Dyrektor Kazimierz Włodarczyk pełni swe funkcje honorowo. Za specjalnym bowiem zezwoleniem min. przemysłu i handlu zajmuje się on sprawami Tow.

Zrozumiałe też, że wszystkie wspaniałe opisy więzienia urzędniczek przez dyr. Włodarczyka nie miały miejsca.

Jeśli chodzi o zarzut zaciągnięcia pożyczki na hipotekę gmachu, to zapis ten, na sumę 34 tys. złotych zrobiono, jako zabezpieczenie kredytu wekslowego, zaciągniętego przez Tow. w 1933 r. Dzięki tej tranzakcji hipotecznej Tow. uzyskało doskonałe warunki spłaty kredytu i oprocentowanie.

Najlepszym dowodem nie istotności stawianych zarządowi zarzutów jest uchwalenie przez walne zebranie absolutorium dla zarządu.

K.

dokończenie ze strony 2-ej

krzewiania Wiary Św., ale i kultury polskiej.

Osada ta z czasem jeszcze bardziej zasłynęła, kiedy senator i

wojewoda miński, Jan Pac,

przywdziewając suknie zakonne, ofiarował kościołkowi w Budach cenny obraz Bogarodzicy.

Obraz ten, otrzymany początkowo w darze

od papieża Klemensa VIII

wraz z błogosławieństwem namiestnika Chrystusowego — wkrótce zaczął sprawiać cuda i z tych czasów Budy stały się sławnymi.

Budy Sławne jako nazwa ustąpiły dzisiejszej formie językowo uproszczonej. Takie jest pochodzenie i geneza nazwy Budsław.

UPADEK BUDSŁAWA

Po upadku powstania styczniowego, kiedy wraz z kasacją zakonów na Litwie zapanował

okres srogiego ucisku

rządów Murawiewa - Wieszatiela a dobra klasztorne zostały przez carskich najeźdźców zagrabione, następuje przełom w życiu Budsław. Jego **rozkwit i dobrobyt** wraz z wypędzeniem zakonu ostatecznie upada.

Dopiero niepodległość wraca tej starodawnej osadzie nieskrępowany rozwój i dziś miasteczko to może służyć wielu innym jako przykład szczęśliwie rozwijanej i naprawdę pomysłowej działalności kulturalno - społecznej.

Obecnie Budsław liczy ponad 1000 mieszkańców. Ludność polska stanowi

przygniatającą większość,

podczas, gdy Żydów ma około 20%, a Białorusinów mniej niż 10%.

Posiadając dogodne połączenie kolejowe, dzięki sporej liczbie ruchliwych placówek społecznych rozpoczęło ciekawie propagande turystyki.

NOWY TEREN TURYSTYCZNY

Z osobliwości miasteczka należy wymienić przede wszystkim

historyczną świątynię

katolicką, w której dzięki staraniom miejscowego dowódcy pułku płk. dypl. Gładyka dnia 2 lipca r. b. odbędzie się odsłonięcie obrazu Matki Boskiej, poprzedzone w przeddzień uroczystości pierwszym uderzeniem dzwonu starożytnego zegara wieżowego.

W związku z tym w miasteczku dla przyjezdnych odbędzie się w Budsławiu

wielki kiermasz - odpust,

połączony z szeregiem niezmiernie interesujących imprez.

Tak np. odbędzie się oryginalny konkurs cymbalistów, chórów i orkiestr ludowych, banderie chłopskie wraz z pątnikami z poszczególnych parafii w strojach regionalnych przybędą prawie z całej Wileńszczyzny, będą też zorganizowane

różne popisy

wodne, defilady kajaków, śpiewy wieczorne w łodziach, specjalne zawody konne, pokaz pięknych koni, konkurs zaprzęgów regionalnych i pełne emocji zawody koni włościańskich z nagrodami.

Będą też uruchomione teatry ludowe i **popisy tańców ludowych** na otwartej scenie.

Tak zorganizowany odpust i pomysłowy jarmark z całą pewnością **obudzi zainteresowanie turystyczne** nawet wśród tych, którzy wiele już w swym życiu widzieli i którzy żądają od nowoczesnej turystyki, aby im dawała możność doznawania silnych wrażeń na łonie pięknej przyrody.

ao.

Tydzień ubiegły

Obóz Zjednoczenia Narodowego ruszył do boju.

Na prowincji w szybkim tempie powstają koła i okręgi OZN. Szeregi członków Obozu stają się coraz liczniejsze.

Stolica nie pozostała w tyle za prowincją. Trzy olbrzymie zebrania w trzech dzielnicach miasta wykazały jasno, że idąca akcja konsolidacji narodowej przyciągnęła wszystkich.

Każdy staje do apelu, aby ciągnąć Polskę wzwyż...

Na ostatnio odbytych zebraniach organizacyjnych OZN-u w Warszawie, na których powołano do życia 3 okręgi: Warszawa - Zachodnia, Praga i Śródmieście, silnie podkreślano konieczność stworzenia w Polsce mocnego stanu trzeciego.

Los tak chciał, że tragizmem dziejów Polski było systematyczne niszczenie właśnie trzeciego stanu.

Krótkie tylko były okresy, w których mieszczaństwo polskie odradzało się, rozwijało, aby znów być zupełnie zgnębionem przez bezmyślność szlachecką. Bezmyślność, która nie pozwalała szlachcie parać się handlem, przemysłem i rzemiosłem. ale i jednocześnie krępowała możliwości rozwojowe tych dziedzin gospodarczych w rękach ludzi „innej sfery".

W Polsce byli tylko panowie i poddani. Handel mogli tylko uprawiać obcy przybysze.

I obecnie widzimy, jakie wyniki dała ta polityka. Handel, przemysł i rzemiosło w Polsce jest tylko w drobnej części w rękach polskich.

Szczęście, że wreszcie zorientowano się w sytuacji. Szczęśliwie, że OZN postanowił wziąść się do dzieła, aby całkowicie zmienić tę sytuację.

Przemysł, handel i rzemiosło musi być w większości w rękach polskich, a tylko drobna część najwyżej może być w rękach obcych.

Na zebraniach warszawskiego OZN, omawiając te sprawy poruszono jeszcze bardzo istotne zagadnienie: uprzemysłowienia miast, celem znalezienia naturalnego odpływu bezrobocych rąk wsi.

Ponoć 5 milionów chłopów polskich można nazwać prawie bezrobotnymi. Są to komornicy, wyrobnicy i t. p., którzy pracując dorywczo, prowadzą nędzny żywot.

Dla tych pięciu milionów chłopów polskich musi się znaleźć praca. Praca pozytywna, która zapewni im życie i rozwój kulturalny, a nie tylko pozwoli na marną wegetację.

Przeludnienie wsi, znalezienie możliwości odpływowych dla wiejskich rąk roboczych, są to zagadnienia niezmiernie ważne, lecz zarazem i niezmiernie trudne do rozwiązania.

Praca bowiem dla tych polskich rąk chłopskich musi znaleźć się w kraju. Nie można przecież pozwolić na to, aby niezmiernie cenny rodzimy element opuszczał swą ojczyznę i gdzieś na obczyźnie tułał się i pracował dla obcych.

Dla Polaka w Polsce jest miejsce pracy, i tę pracę dla niego musi się znaleźć.

Wierzmy, że społeczeństwo całe skonsolidowane jedną wolą, osiągnie wysiłkiem zbiorowym zamierzone cele.

Dążące do podciągnięcia Polski wzwyż, wzmoże dobrobyt kraju i swój własny, znajdując pracę dla wszystkich przy własnych, polskich warsztatach pracy.

Obóz Zjednoczenia Narodowego zakreślił sobie cele daleko sięgające, zamierzone na długą metę.

Cele te jednak muszą być osiągnięte wszystkie. Jeden po drugim, po kolei.

Aby się tak stało, musimy wszyscy stanąć w karnych szeregach OZN.

Otwarty został nowy etap historyczny Polski, pod hasłem konsolidacji narodowej.

Ignis

Czyżby naprawdę?...

...najlepszy, najpiękniej i najuczciwiej dotychczas jeżdżący na torze warszawskim, żokiej Gill dostosował się do reszty dobranego towarzystwa stajennego? Ostatnie jazdy tego miłego żokieja na koniu Gaffeur i Nola były mocno dziwne.

*

...w zakładach P. W. U. (Państwowa Wytwórnia Uzbrojenia), które m. in. produkują również skąd inąd bardzo dobre rowery nie było ani jednego rozsądnego człowieka? Do takich wniosków dojdzie każdy, kto spotyka ogłoszenia tej firmy, polecające szeregiem fatalnie wykonanych obrazków rowery P.W.U. Ostatnio np. inteligentny referent reklam. P.W.U. polecał rowery tej fabryki jako znakomity środek lokomocji przy pomocy którego można jechać do... Paryża? Ano dowcipny to ten pan jest...

*

...międzynarodowe zawody hipiczne w Łazienkach były bojkotowane przez prasę? W loży prasowej mimo usilnych starań nie mogliśmy odnaleźć ani jednego dziennikarza, było natomiast dużo najrozmaitszych pań, a koło loży kręcił się pewien tęgi konfident policyjny. To miestety, wszystko.

*

...grasujący od szeregu lat w Warszawie pseudo-dziennikarz p. L., zatrudniony ponoć ostatnio w pewnej „handlowej" ajencji i piśmie nadal swobodnie uprawiał naciąganie naiwnych na seanse spirytystyczno - okultystyczne? Działalnością swą ten pan doprowadził już wiele osób do kompletnej ruiny materialnej i moralnej.

*

...dyktatorka „urody i mody" w stolicy łatwo się pocieszyła po stracie „pięknego Romana"?

Dolina Szwajcarska

Zasłużona placówka stolicy Dolina Szwajcarska znajduje się obecnie pod kuratelą. Z polecenia Komisarza Rządu m. st.Warszawy p. Wł. Jaroszewicza powołana została komisja szacunkowa, która oszacowała wartość Doliny.

Obecnie zostały sporządzone plany zabudowy i plany parcelacyjne, które są złożone w wydziale regulacji zarządu miasta, oczekując załatwienia.

Wierzyciele poszli na rękę kuratorowi i Dolinie, odraczając wypłatę swych pretensji do czerwca b. r. Od grudnia ub. r. spłacono tylko wierzycielom procenty bieżące. Częściowo też regulowano stare długi, ciążące na Dolinie...

K.

Zewnętrzne „przeżywania"

Poranek taneczny szkoły Hryniewickiej i Bratkówny

Tak się u nas przyjęło, że szkoły tańca urządzają poranki taneczne.

Nie wiemy czy to jest wskazane ze względów pedagogicznych. Wyuczenie takiej ilości tańców zabiera sporo czasu i

nie jest bez uszczerbku

dla programu szkolnego. Możnaby się jeszcze zgodzić gdyby to był popis absolwentek szkoły. Zapewne ów poranek miał być reklamą szkoły, choćby z uwagi na wzięcie w nim udziału głównego nauczyciela Studium.

Ponieważ na ogólną liczbę dwudziestu pięciu tańców czternaście było

kompozycją p. Hyora,

zajmijmy się nimi przede wszystkim.

Gdzie poruszenia rąk grają pewną rolę, mniej lub więcej wybitną, tam p. Hyor czuje się

w swoim żywiole,

dając nawet miejscami wcale interesujące momenty. Głębi jednak wyrazu jego taniec nie posiada, a to dlatego, że p. Hyor należy do owych „baletmistrzów", jak obecny w Operze Warszawskiej,

zewnętrznie „przeżywających"

pewne wzruszenia, które nie są widoczne dla teatralnego widza.

O ile pewne uzdolnienie p. Hyora leży w tańcach semi-wschodnich, o tyle w tańcach innego pokroju zbyt widocznie załamuje się. Sens groteski jest mu obcy, naprzykład „Polka"

w jego układzie

miejscami zahaczała o wulgarność, a w „Pierwszej Miłości"

zdolna Basia Blank

„wygłupiała" się poprostu w bezsensownej gmatwaninie poruszeń bez sensu i ładu.

„Preludium" i „Etiuda" znamiennym były przykładem, jak nie należy komponować podobnych utworów.

Stefa Sochacka w innej kompozycji mogłaby błysnąć swoimi zdolnościami (kto projektował jej bezsensowny kostium?).

Gdyby układ „Sonaty" był odpowiedni, to Z. **Długoszewska** mogłaby z lepszym powodzeniem popisać się swym talentem i warunkami (jak można było jej pozwolić na popisywanie się w tak nieodpowiednich pantoflach!).

„Tańcem egipskim" p. Hyor laurów sobie nie przysporzył. Wykonawczyni do tego rodzaju tańca

powinna być szczupła,

prawie chłopięca, a tymczasem widzieliśmy niewiastę o zbyt rozwiniętych kształtach górnej połowy ciała.

Sądząc z techniki p. Hyora,

nie posiada

on wcale zaprawy tancerza baletowego. Wykonał on również solowy taniec „Żywy Buddha" z dużym powodzeniem, choć w pewnej mierze przyczyniła się do tego maska metalowa.

Inne numery programu stały na poziomie przeciętnym. Te „obereczki i kujawiaczki"

nic już nie wnoszą nowego,

chyba dalsze posuwanie się po linii „tańca holenderskiego", z jego nieodłącznym „zadzieraniem" laców do góry.

Maleńka uwaga. W kroku przed hołubcem nie należy przysiadać.

W „Step - Walcu", którego właściwy tytuł powinien brzmieć „Walc - Clog" zespół nie dość rytmicznie przechodził z „rattles" do „step - tap".

Basia Bittnerówna, tak jak i jej towarzyszki

grzeszyła

wystukiwaniem „rattles" zbyt daleko na przodzie, jak i stawianiem stóp w zbyt rozwartej pozycji.

A propos — co ma znaczyć tytuł „profesora" przy nazwisku p. Sem Hyora? Przecież tytuł taki nie istnieje. U nas coprawda jest używany przez nauczycieli tańców salonowych, ale o tym innym razem.

Edward J. Kuryło.

Paradoksy Warszawy

...Warszawa ma monopol wodociągowy, ale miasto dla upiększenia wolało pierwej oświetlać piękniejsze budowle i z zyskiem swego czasu francuskiej elektrowni przedstawiać piękno stolicy nocą, aniżeli hojnie dziś zezwolić na fontanny i wodotryski w miejskich parkach i ogrodach...

*

...Mokotów jest przewidziany jako najelegantsza dzielnica, ale narazie gości w nim w porze letniej w ciągu 24-ech godzin wietrznych i pogodnych samum saharski. Część Puławskiej i Rakowieckiej jedynie się polewa, a reszta ulic nawet niedomieciona jest miejscem popisywania się trąb powietrznych. Tak wygląda dbałość o elegancję dzielnicy.

*

...Tramwaje jeżdżą przepełnione, a dzienny utarg wynosi przeszło 100.000 złotych, ale... wiele linij dlatego jest nie uruchomionych, że... brakuje taboru.

*

...walczono o piękno ulic i dlatego zreformowano budki uliczne ze sprzedażą gazet, ustalając jeden typ, wymiar, rodzaj i nawet kolor. Minęło trochę czasu od wprowadzenia budek i cóż się stało... Wyglądają podobnie pstrokato i różnie, jak taksówki warszawskie, a podobnie nie estetycznie jak zielono-majowe numery dorożkarzy na wyświechtanych, z rosyjska a la „tułup", krojonych mundurach dorożkarzy stołecznych.

*

...pomysł frontem do Wisły ograniczył się do zainstalowania 100 klubów wioślarsko-pływacko-plażowych. Rezultat fatalny: klubik od klubiku nędzniej się prezentuje, budy i parkany dowolne, szachownica brzydoty, a... biedna ludność niema wolnych plaż i odpowiednich miejsc do kąpieli. Czy aby nie za wiele tych stowarzyszeń wioślarskich? Czy aby Komisariat Rządu na m. st. Warszawę nie mógłby części tej setki klubów zlikwidować przez nakaz fuzji. W pierwszym rzędzie powinni dać przykład urzędnicy państwowi i miejscy tworząc jeden wspólny klub. Organizacje młodzieżowe mogą skupić się w jednym klubie kuratoryjnym, a zrzeszenia krajoznawcze i t. p. mogłyby się połączyć. Zyskałaby na tym estetyka Wisły, sport i zdrowie społeczeństwa.

Po co tylu prezesów???

Zawiadomienie

Niniejszym podajemy do wiadomości, że p. Grzegorz Geski vel dr. Grzegorz Geski vel Gielczyński nie ma nic wspólnego z wydawnictwem WIEM WSZYSTKO.

Wystąpienia jego w charakterze współpracownika naszego tygodnika są bezprawne.

Dokąd warto, dokąd nie

Teatr — Rewia — Kino

„Wyspa w płomieniach“ (Kino „Stylowy“). Warto iść i to młodym, gdyż w ten sposób lepiej zrozumieją walkę o panowanie na morzach, i starym — niech zachwycają się grą, historycznym odtworzeniem epoki i jej tłem, oraz metodami wywiadowczymi kraju-kolebki Inteligence Service. Akcja odbywa się naprzemian to na dworze angielskim, królowej Elżbiety, to na hiszpańskim—Filipa. Między te okresy wplecione są plein-airy, morskie sceny batalistyczne. Doskonałą Elżbietą jest Flora Rabson. Całość ciekawa i dydaktyczna.

„W.Z.6 nie wylądował“ (Kino „Atlantic“). Nie warto iść, bo w filmie tym, jako seryjnym, zapoczątkowanym „Nocnym lotem“ w/g powieści St. Exupery nie ma nic nowego, ani estetycznego. Ciągły niepokój o losy lotników i ich samolotów denerwuje, a pozatem akcja jest teatralna, gadana i odbywa się w kancelarii aero portu. Lecący samolot, czy jakaś lepsza akrobacja — to rzadkość, żadnego ładnego plein-airu. Wygląda to na to, że poprzednie scenariusze lotnicze wyczerpały ten temat do cna.

„Zbuntowana“ (Kino „Bałtyk“). Nie warto iść, chociaż może znaleźć się wielbiciel odtwórczyni roli tytułowej, Katarzyny Hepburn. Jest to film o początkach emancypacji kobiet w Anglii, zapoczątkowany przez dziennikarkę Thisletwait. Akcja toczy się teatralnie, dużo dialogów. Partnerem Hepburn jest Marshall.

„Dzikie ścieżki“ (Kino „Roma“). Warto iść, bowiem każdemu, czy to dziecku czy staruszkom podobają się dzieje pysznego owczarka alzackiego, popularnie zwanego wilkiem i konia. Są to ogromnie sympatyczne zwierzaki, bezpośrednie i dobre, a tło—ładne plein—airy, dobrane ze znawstwem iście malarza-pejzażysty. Film jest bardzo miły, a chłód sali „Roma“, jak na upały, przyjemny.

„Zabronione szczęście“ (Kino „Europa“). Nie warto oglądać tego filmu, gdzie na tle ostatniego powstania irlandzkiego, osnuty jest romans jednego z jego wodzów, z córką dygnitarza brytyjskiego, będącym czymś dla Irlandii czym Murawiew był w r. 1863 dla Polski. Irlandczycy za taki film zdemolowali by kino, pobili szczęki dyrektorom, mechanikom i bileterom, nie oszczędzając nawet... kasjerki.

„Kochaj i nie płacz“ oraz „Daniel Boone“ (Kino „Capitol“). Warto iść, bo dwa te filmy są tak dobrane, że chociaż, wymagającym, podoba się tylko jeden to wystarczy. **„Kochaj i nie płacz“** z Gier Rogers — to przygoda gwiazdy filmowej, zakonspirowanej pod maską brzyduli. Dużo tam wesołych epizodów.

„Doniel Boone“ — to pełen galopad i strzelanin film z życia pierwszych osadników amerykańskich. Indianie i walki z nimi są godne obejrzenia.

„Daj mi twe serce“ (Kino „Imperial“). Warto, ale to koniecznie obejrzeć ciekawie poruszony problem psychologiczny, w którym czołową rolę odgrywa świetna, piękna i jedna z trzech najznakomitszych kobiet ekranu, Kay Francis.

Film nie dla młodych, ale starsi zastanowią się nad jego treścią i zachwycą się subtelną grą Kay Francis. **X.27.**

Tańce w operze

Odrodzenie baletu warszawskiego

Brawo panie dyrektorze Mazaraki! Bardzo nas to cieszy, że przemógł pan siebie i zaangażował z powrotem

Piotra Zajlicha

na baletmistrza. Zapewne pan również słyszał, jak publiczność reagowała na numery taneczne? Ten rodzaj entuzjazmu to

nie robiona „klaka“,

to szczere zadowolenie publiczności operowej, która, wraz z rozsądniejszym odłamem krytyki, ma dość tych „przeżywań“ poprzedniego baletmistrza.

Tańce solistów: Karczmarewiczówny, Szatkowskiej, Cywińskiego i Dobieckiego nabrały zgoła innych rumieńców. Widać było, że ten rodzaj tańca odpowiada im lepiej niż

„domorosłe wyczyny“

poprzedniego kierownika baletu.

Gdyby zespół baletowy nie był w przeciągu tego sezonu zdemoralizowany „pomysłami“ poprzedniego dyrektora baletu, to mógłby bardzo dobrze odtworzyć intencje baletmistrza Zajlicha. Jednak pomimo wszystkiego tańce wypadły bardzo dobrze. Jeżeli nawet niektóre

tancerki i tancerze — nie zdołali wykazać sprawności technicznej (czemu się dziwić nie można, gdyż pobierano lekcje u członka zespołu, który jeszcze nie dorósł do zadania nauczyciela klasy uzupełnienia choreograficznego), to jesteśmy przekonani, że baletmistrz Zajlich w niedalekiej przyszłości usunie te braki.

Widzimy obecnie, że dyrekcja Opery Warszawskiej ma teraz na celu

podniesienie poziomu baletu.

Brawo panie dyrektorze Mazaraki!

Jeżeli baletmistrz Zajlich potrafi zreorganizować zarówno zespół i zawodową szkołę baletową oraz dobrać sobie

odpowiednich ludzi — do pomocy, to balet Opery Warszawskiej jeszcze będzie mieć swoją kartę w historii.

Przyznajemy, mieliśmy poprzednio pewne zastrzeżenia co do rezultatów pracy artystycznej baletmistrza Zajlicha, jednak widzimy obecnie, że jest on lepszy o całe niebo od swych poprzedników, reklamujących się „marką zagraniczną“.

Edward J. Kuryło.

Gra o... buty

Niezwykła przygoda brydżysty

W jednym z pensjonatów skolimowskich

trójka zapalonych brydżystów

zorganizowała sobie partyjkę bez... czwartego.

Stawka była niewielka — 2 grosze punkt.

W trójkę grać w brydża—rzecz conajmniej nieprzyjemna.

Z entuzjazmem też powitano

przybycie jednego z panów,

w odwiedziny do zapalonych brydżystów.

Przybysz jednak nie chciał grać niżej, niż

po 5 groszy punkt.

Stawka niewielka — wynikły jednak protesty. Wreszcie dla świętego spokoju, dla zyskania tak pożądanego czwartego — zgodzono się.

„Hazardzista“ miał jednak dziwnego pecha. Grając według ustanowionej przez siebie stawki pięciogroszowej,

przegrał kilkadziesiąt złotych.

Regulując należność wyjął

dwadzieścia złotych,

tłomacząc się, że chwilowo więcej przy sobie niema, zapłaci więc jutro.

Oburzyła się na to jedna z partnerek

pani inżynier.

— Pan sam podwyższył stawkę na 5 groszy punkt. Musi więc pan zaraz zapłacić wszystko.

— Nie mam więcej przy sobie pieniędzy.

— Nie trzeba było podwyższać stawki — brzmiała odpowiedź.

Po dłuższej wymianie zdań, zdenerwowany przegrany gracz,

zaproponował swe buty,

jako resztę należności.

Współpartnerka, pani inżynier, buty przyjęła i zaraz je dała przechodzącemu żebrakowi.

A niefortunny hazardzista

musiał powędrować w pończochach

do oddalonego o prawie kilometr swego pensjonatu.

aha.

Przez obce okulary

„Het Volk“ dziennik holenderski, opisując wewnętrzno - narodowościową sytuację Czechosłowacji, dochodzi do przekonania, że czy prędzej, czy później faszystowskie ugrupowanie Niemców sudeckich w Czechosłowacji, pod kierownictwem Konrada Heinleina, stanie w zbrojnym powstaniu po stronie III Rzeszy, tak, jak już dziś jest jawnym narzędziem pangermanizmu.

*

„Journal d'Alsace et de Lorraine“ od pewnego czasu publikuje serię artykułów swego korespondenta po Czechosłowacji i zwraca szczególną uwagę, na zachowanie się prowokacyjne Niemców, którzy nie idą na żadne ustępstwa w dziedzinie politycznej, gospodarczej i administracyjnej, a przy nieustannie rosnącym apetycie — wysuwają hasła daleko idącej terytorialnej autonomii dla mniejszości niemieckiej.

Role Niemców są podzielone, bo o ile aktywistyczni ministrowie niemieccy w rządzie czechosłowackim spełniają rolę informatorów i negocjatorów, o tyle Heinlein wciąż atakuje i szantażuje. **a.**

Kapitały francuskie

wędrują z pomocą dla Marokka

Głębokie perturbacje gospodarcze w Marokku, spowodowane nieurodzajem — odbiły się mocno na sytuacji finansowej Marokka i jego protektorki Francji.

Z depresji ogólnego zastoju nie może się obecnie Marokko podnieść, mimo, iż stosowany jest w pełni zakaz wywozu zbóż z Marokka i importu pszenicy z Indochin.

Celem wydźwignięcia kraju z tego położenia — zostaną uruchomione roboty publiczne na wielką skalę.

Na cele robót asygnuje Rząd Marokkański 5 mil. franków miesięcznie; bank marokkański oddaje do dyspozycji rządowi 10 mil. franków. Francja ze swej strony przeznaczyła do budżetu robót publicznych sumę 50 mil. franków.

Do Marokka udała się z Francji specjalna komisja pod przewodnictwem b. premiera Steega, która na miejscu opracuje plan dalszej pomocy i inwestycji dla Marokka. **a.**

Włosi w Abisynii

Uprzemysławianie zdobytego kraju

Wedle urzędowej statystyki włoskiej, wpłynęło do ministerstwa dla Wschodniej Afryki 8303 podań przemysłowców o prawo zakładania przedsiębiorstw w Abisynii.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że w liczbie tej figuruje 2334 rzemieślników i drobnych kupców, pragnących również pośrednio czy bezpośrednio prowadzić interesy w Afryce Wschodniej.

Oficjalnie podaje się, że wydano dotychczas tylko 126 koncesyj przemysłowcom na eksploatowanie zdobytego kraju. **a.**

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł.: Komunikaty 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Poznańska Nr. 38 m. 15, tel. 716-09. Administracja czynna codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 9 do 13 i od 15 do 18. Konto w P. K. O. Nr. 60.078

Redaktor **Henryk Siecińskí** Wydawca **inż. Juliusz Brisemeister** Druk. „Kolumna“ Warszawa, Nowy Świat 39